Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przy jmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

10. Stycznia 1856 **№ 5.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

II.

(Ciąg dalszy).

Nastąpiło uroczyste milczenie. Patrząc na tych trojga milczących ludzi, których oczy mimowolnie na dymiącą wazę skierowane były, zdawałoby się, że obchodzą wieczór św. Jędrzeja. Rzucone bowiem na ukrop liście kręciły się wirem i powoli w bezdenną otchłań tonęły. W miarę ich zatonięcia rozjaśniały się czoła siedzących, jakby nadzieją jakiejś dobrej wieszczby.

Wreszcie wyklarowała się woda, przybrawszy brudnobrunatną barwę. Gospodyni nalała do szklanek, dodała rumu i rozdzieliła je między siedzących. Jeszcze chwil kilka trwało milczenie, przerywane czasami dmuchaniem rządcy, którego gorącość trunku niecierpliwić poczęła.

Po pierwszych szklankach rozwiązał się znowu język towarzystwu, znowu mówiono wiele na karb wielkich panów, co to człowieka za bliźniego nie mają, a na ubytki i głupstwa pieniądze tracą, poniewierano imionami i tytułami, a pani rządczyni narzekała znowu na natrętność państwa gorzelnikowstwa i ekonomstwa z Rudnicy, co to z nią za pan brat pokumać się chcieli. Znowu poczęła rozprawiać o wieczorach spędzonych z hrabianką Ofelią i w ferworze opowiadania nie omieszkała dodać, że ją kocha jak córkę własną, i że Ofelia uważa ją prawie za matkę.

Malarz słuchał tego wszystkiego z dziwnem roztargnieniem, oko jego roziskrzało się coraz więcej. Dopiero imię Ofelii zbudziło go.

— Panna Ofelia, to prawdziwy anioł, zawołał.

— Że anioł, to anioł, ozwał się rządca, bo też jej matka to pewnie jest w niebie między świętymi! Mówią kto wiele cierpi, ten do nieba pójdzie!

— Ach! przez całe życie cierpimy! westchnęła małżonka.

Malarz pochwycił za szklankę i duszkiem ją wypił. Twarz mu się zarumieniła.

— Nie prawda, że dobry rum od Szmula? wtrąciła gospodyni.

— Znałeś pan rodzinę panny Ofelii? zapytał malarz.

Przyręba machnął ręką, sięgnął do szklanki i jednym haustem ją wypróżnił.

— Wiele żyłem w świecie, odrzekł po chwili i wiele dożyłem. Są jednak wspomnienia, którychby się człowiek na zawsze chciał pozbyć. Nie dla tego, żeby mnie to coś obchodziło, ale... ale.... czy widziałeś pan kiedy warjata?...

— Warjata?

— Otoż dla pana to zrobię, że tę historją opowiem. Dla nikogo bym tego nie uczynił. Brrr... Kasiu daj herbaty!...

— Gospodyni nalała znowu szklanki, i założyła ręce, słuchając opowiadania.

Nie zaraz jednak nastąpiło to oczekiwane opowiadanie. Rządca uczuł potrzebę rozgrzania jeszcze więcej swojej fantazyi, a uskutecznił to potężnym łykiem ulubionego trunku. I malarz chciał się jakoś lepiej do słuchania nastroić, bo i przed nim wypróżniła się świeżo nalana szklanka. Obaj szukali w trunku natchnienia i siły; jeden aby opowiadać, drugi aby słuchać.

Wreszcie nastąpiła pożądana dla wszystkich chwila, a dawny sługa dworski począł:

— Zapewnie przypominasz sobie Kasiu starego majora Łubińskiego, co to przed dziesięcią laty umarł w zielonym pokoju w oficynach.

— Czemużbym nie pamiętała? Wszak wtedy żył nieboszczyk hrabia, a ja...

— Tak, tak, ten sam, długi, chudy, stary kawaler, co to z tobą żartował.

— O bywało, że często przychodził do garderoby... gdziem ja także często chodziła. Bo musisz pan wiedzieć, że nieboszczyk pan hrabia tak mnie lubił jak córkę swoją, i byłby nawet mnie wieś zapisał, gdyby go familia nie była opętała. A w testamencie nakazał synowi, panu Alfredowi, abym dozgonnie we dworze pozostała... dla towarzystwa. Ale widzisz to pan, takoj to lepszy własny kącik, niżeli tam gdzieś przy pańskim stole żenować się i wstać głodną. Ot dzięki Bogu, nie brakuje mi dzisiaj niczego.

— Otóż pan major Łubiński był skoligacony przez matkę z kasztelanem krakowskim, bo musisz pan wiedzieć, że stara kasztelanowa to była z domu wojewodzianka, a Mateusz i Florjan Łubińscy, to byli siostrzeńcy wojewodziny Sędomirskiej. Przy dziale familijnym całą fortunę w ziemi dostał Mateusz, a jego syn Meliton jest dzisiaj prawie najmajętniejszym panem na Mazowszu. Młodszy brat Florjan był to hulaka i oczajdusza, zwodził kobiety, a mężom obcinał uszy i nosy. Bo też niebyło podówczas w Warszawie piękniejszego mężczyzny. Wysoki, smukły, czarny wąsik, rumiane liczko, aż za serce chwytało. Księżniczka Natalia szalała za nim, i byłaby nawet poszła za niego, gdyby pan Florjan choć trochę statkował. Odbywszy pojedynek z Kazimierzem Tarłem, któremu prawowi-



tość urodzenia zaprzeczył, uciekł z Warszawy nocą i zaciągnął się do wojska francuskiego. Ach co to za płacz był w całej Warszawie! Damy warszawskie nie bawiły się trzy tygodnie. U francuzów przestrzelono mu nogę, a gdy cesarz Alexander po r. 1815. narodowe wojsko formował, pan Florjan był kompetentem do jednej chorągwi. Tego mu jednak w skutek szwanku w nodze odmówiono, a pan Florjan nie mając w Warszawie co robić, zabrał od brata całą swoją fortunę do kabzy i w świat wyjechał. Ja byłem wtedy wyrostkiem, zaledwie mi się wąs wysypał. Gorąca krew moja pchała mnie zawsze do wielkich panów, bo wiedziałem, że tylko tym sposobem można szczęścia i fortuny na świecie się dobić. Więc już od dziecka byłem na usługach u wojewodzica sędomirskiego, i różnie to jakoś bywało. Przechodził człowiek różne koleje losu, a chociaż tak jak ten młokos Włodzio Potocki od pułkownika swojej karyery nie zacząłem, mogę jednak z czasem i takim Potockim wyrównać!... Kasiu, nalej mi rumu!

— Alboż my nie tacy dobrzy jak panowie? Mateuszu! Sto razy mówię ci na dzień: zbijaj pieniądze, a przyjdzie czas, że nam panowie kłaniać się będą. Bo musisz pan wiedzieć, rzekła ciszej do malarza, bo my targujemy Mierzyńce, walna wioska!... Tak Mateuszu, czy Potocki czy Przyręba, to na jedno wyjdzie. Zapłacić tylko, a z Przyręby zrobi się Zaręba. A Zarębowie, to wielka familia!

— I cóż się stało z Florjanem Łubińskim? zapytał malarz.

— Aha!.. Już go wtedy nie nazywano Florjanem, ale majorem Łubińskim. Otoż pan major wychodząc w świat, rzekł raz do mnie na dworze wojewodzica: Przyręba, walny z ciebie chłopak, ot wiesz co, chodź ze mną w świat, a będzie ci lepiej, niżeli w tej grubie od pieca. Tu leżysz w popiele, a u mnie będziesz spał na pierzynie.

— Pleciesz głupstwa Mateuszu! gdzieby pan major, tak grzeczny człowiek, mógł takie niedorzeczeństwa mówić.

— Jak cię kocham Kasiu.. Słowo w słowo tak mi mówił.

— Przecież byłeś faworytem wojewodzica a nie podpalaczem pieców!

— I to, i to, moja Kasiu. Wielcy panowie to mają swoje dziwactwa.... bywało i młody panicz siedział ze mną w piecu.... i ty byłaś faworytką nieboszczyka hrabiego, a przecież w garderobie...

— Mój mąż ma słabą głowę, rzekła rządczyni do malarza, po kilku szklankach czaju już bredzi.

— Więc ten pan major Łubiński..

— Aha!... Otóż wyjechałem z majorem w świat daleko, daleko, za góry, za morze. Długo wałęsaliśmy się po bożej ziemi i po szatańskiem morzu, aż razu jednego zapłynęliśmy do kraju, gdzie to dziko rosną pomarańcze i brzoskwinie!

— Do Włoch zapewnie, przydał malarz.

— Nie tylko do Włoch, ale nawet do samej Florencyi.

— Florencyi?

— Florencja, panie kochany, jestto nieszpetne miasteczko, jakiegoś pan nigdy nie widział, i nigdy widzieć nie będziesz. Tysiąc samych klasztorów, a każdy z nich taki piękny, jak kościół Panny Maryi w Jarosławiu, co to go z gościńca widać. Florencja jest to dla wielkich panów tak, jak u nas dla ludu Kalwarja lub Częstochowa. Kto wiele nagrzeszył, kto ma sumienie nieczyste, kto po nocach spać nie może, ten niech jedzie do Florencyi, niech w każdym klasztorze po jednej tylko mszy wysłucha, a będzie zdrów i wesół, jak dziecię ochrzczone. Otóż przyjechaliśmy z majorem do tego mniszego miasta i myślałem, że już wraz z nim trzeba będzie wziąć na siebie kutę bernardyńską, tak smutny przez dni kilka chodził po ulicach. Wreszcie przyprowadził razu jednego do siebie jakiegoś Anglika, którego tak polubił, że już od tego dnia nigdy się nie rozłączali. Wkrótce najęli sobie obadwaj wspólne pomieszkanie i przez cały czas grali w szachy. Tylko dwa razy na tydzień nie było ich w domu: we wtorek i w sobotę.

Tutaj przerwał opowiadanie rządca, i podniósł wieko wazy, aby się o jej treści przekonać. Gospodyni zrozumiała chęci małżonka a prosząc o chwilową przerwę w opowiadaniu, zajęła się nowem przyrządzeniem herbaty. Malarz i gospodarz wychylili po szklance, a opowiadanie rozpoczęło się.

— We wtorek i w sobotę, co wieczora wychodzili obaj przyjaciele z domu na zabawę do pani Mińskiej, stryjecznej siostry nieboszczyka stolnika wołyńskiego. Do tej pani schodziło się w te dnie towarzystwo rodzin polskich, bawiących wtedy we Florencyi. Była to pani wielkiej fortuny, przytem rozumna i nabożna. Prowadziła dom otwarty a każdy polak, czyto pan czy jaki biedny chyrlak, nie wyszedł z miasta, niebywszy na salonach pani Mińskiej. Włosi nazywali ją Excellencją, a my zazwyczaj hrabiną, chociaż nie wiem, czy się jej ten tytuł należał. Ale na jej salonach to bywali i xiążęta i hrabiowie. Razu jednego przyszedł Anglik bardzo smutny, chociaż i tak nigdy nie widziałem go wesołym. Długo rozprawiał z majorem, a po tej rozmowie jeszcze bardziej osowiał. Już niegrał ani w szachy, ani nie gwizdał jakto było jego zwyczajem. Rozumiałem, że się zgrał w karty, ale to była rzecz wcale inna. Jeszcze pół szklaneczki herbaty bym wypił, moja Kasiu!

Małżonka nalała znowu szklanki, lecz prędzej niżeli opowiadający, pochwycił malarz za szklankę i do dna wychylił. Gospodyni spojrzała na męża i szepnęła: tęgi łykus! Rządca chciał kiwnąć na to głową, ale się namyślał, i rzekł z marsem do żony:

— Pijemy razem! To i mąż łykus?..

— Cóż to była za przyczyna jego smutku, zapytał się malarz, ocierając rękawem zapocone czoło.

— To nie *Faraon* go zdradził, ale..... jak tam..... Kleopatra mu głowę zawróciła.

— Ktoż to była ta Kleopatra? zapytała żona.

— Już to ja się nieboszczyka hrabiego o to niepytał, ale słyszałem, że tak często mówił. Jednak ta pani, co mu to głowę zawróciła, nie była to Kleopatra, ale Polka.

— Polka! krzyknęła gospodyni.

— Tak jest, Polka, i to taka Polka jakiej drugiej w Polsce niema!... Ale pan spisz panie malarzu! Przymknąłeś oczy i spociłeś się jak zając.

— Słucham, słucham, odparł malarz pocierając ręką po czole, mam taki zwyczaj, że oczy przymrużam... światło mię razi!...

— Oj tobyś dopiero pan oczy zamykał, gdybyś był ją widział! Była piękna jak słońce, a cicha i blada jak miesiąc na niebie.

— Z kądże się ona tam wzięła? zapytała ciekawie rządczyni.

— Przyjechała z Wielkopolski wraz z ojcem i małem dziecięciem, swoją córką.

— To była mężatka?

— A jużciż mężatka była! Mąż jej miał być, jak opowiadali słudzy, nadzwyczaj stary i szpetny, więcej do małpy, niżeli do człowieka podobny. Stary ojciec namówił ją do oddania mu ręki, bo tam szło o jakiś ważny proces, który tym sposobem ukończono. Posłuszna córka przysięgła staremu miłość i wierność i... dotrzymała słowa. Kochała go jak z książki.

— Już to co to, to kłamiesz Mateuszu, gdzież młoda starego kiedy kocha, wyjąwszy gdy jest biedna, a on bogaty.

— Są serca, ozwał się malarz, są dusze wzniosłe, które w cierpieniach, w poświęceniu się za drugich najwyższych rozkoszy doznają! Takich to rozkoszy doznawali męczennicy na stosach ogniów, pod nożem oprawców swoich!...

— Jak się to działo, tego niewiem. Wiem tylko że go kochała, że płakała długo za nim, i że nawet tym płaczem swoim zdrowie sobie nadwerężyła. Lekarze kazali jej do Włoch się udać i przyjechała do Florencyi. Ojciec jej, hrabia X.. był skoligacony z panem majorem, bo matka pana Florjana to była, jak już mówiłem z domu wojewodzianka, a jej cioteczna siostra była pierwszą żoną hrabiego X. Był to człowiek dumny i dla służby bardzo przykry. Nosił zawsze sztywne kołnierzyki, białą chustkę i codziennie się golił. A że był mocno trędcwaty, to był nie mały kłopot z tem goleniem, bo kamerdyner, co go raz zadrasnął, już więcej nie mógł mu się na oczy pokazać. Jak szedł, to byś myślał, że cały świat jego. Od sztywnej jego figury odbijała mocno niska, blada kobieta, gdy szła obok niego. Jakbym ją dziś widział przed sobą. Śliczna jak anioł.

— Musisz pan wiedzieć, wtrąciła małżonka, mój mąż umie tak gadać, bo i w nim kochała się jedna wielka pani, gdy był młody.

— Oczy miała jak najpiękniejszy fijołek, a zawsze prawie wyglądały, jakby łzą zaszły. Gdy się śmiała, to nie można było także się roześmiać, ale potrzeba ją było uwielbiać wtedy. Jeżeli święci w niebie śmiać się mogą, to pewnie inaczej się nie śmieją. Miała ciemne blond włosy, a na twarzy cerę tak przezroczystą, żeby można jej było wszystkie żyły policzyć. Gdy mówiła, to zdawało się, że prosi o coś, że błaga. Nikt nie słyszał z jej ust rozkazu, a nawet jeśli komuś coś wyrzucała, to z taką serdecznością, jakby anioł-stróż z jej ust przemawiał, dając napomnienia ludziom ułomnym.

— Niewiedziałem, że pan tak mówić umie, jak z książki, zawołał zdziwiony malarz.

— Ej panie! bywało się w świecie, i było się młodym! A wtedy to jakoś człowiekowi sam język się obraca i same myśli do głowy się zlatują! Dzisiaj żeby człowiek mózgu arakiem nie rozegrzał, toby pękł i nicby mądrego nie powiedział! Kasiu, dajno nam jeszcze po szklance.

Pokrzepiwszy się nowym, potężnym haustem, prowadził rządca dalej swoje opowiadanie.

— Otóż stary mąż młodej hrabiny umarł w Wiedniu, a hrabia X. wraz z owdowiałą córką przyjechał do Florencyi. Młoda hrabina nosiła grubą żałobę i kilka miesięcy nigdzie nie bywała. Zamykała się w swoim pokoju i całe dnie płakała. Gdy ją się garderobiana pytała, dla czego za starym i brzydkim mężem tak płacze, odpowiedziała: On nie był wprawdzie moim kochankiem, o jakim marzyłam mając lat czternaście, ale był przyjacielem moim, doradcą i opiekunem. Jemu otwierałam serce moje, a choć mnie czasem pojąć nie umiał, usiłował jednak zawsze złożyć mi dowody swego przywiązania. Płaczę jak po przyjacielu, jak po starszym bracie moim. Trwało to czas długi, aż tu razu jednego zmieniły się rzeczy. Opowiadała mi margrabina, że to się w ten sposób stało: Do domu hrabiego X. przyszedł jakiś młody, blady Polak, z listem rekomendacyjnym. Hrabia odczytawszy list, rozkazał wypróżnić dla niego pokój, a nawet ze stołu swego jeść mu posełał. Ale za trzy dni doniesiono, że młody Polak śmiertelnie zasłabł. Był to chłopczyna cienki, wysmukły, chorowity, z drobnym czarnym zarostem. Mówiono, że po całych dniach i nocach siedział nad papierami, ale co robił nie wiedzieć, bo się zamykał. Wdowa hrabina starała się jak siostra o wygody chorego, a często nawet, gdy był bez pamięci, do jego pokoiku zaglądała. Raz gdy mówił w gorączce i siebie sierotą nazywał, to hrabina pół dnia płakała, i co chwila o jego zdrowiu się dowiadywała. Wreszcie wyzdrowiał młodzieniec na ciele, ale teraz przyszła kolej na serce!... Może pan fajkę zapali?

— Dziękuję, opowiadanie pana mocno mnie zajmuje. Wtakim razie nie palę fajki.

— To pan zezwolisz, że ja sobie zapalę, bo mnie coś mgli.

C. d. n.



Nikodemowi Biernackiemu

po odegraniu fantazji z pieśni ludowych.



Dźwięk obcej pieśni w dali się kołysze;
Milczą, znać w sercach niespokojną ciszę.
Tak spi przed burzą uciszone morze,
Gdy spoczną wichry, i wybłysną zorze.

— Mistrz idzie! oklask przemknął błyskawicą,
On idąc w górę potoczył źrenicą,

*

A gdy natchnieniem zagrało mu łono,
To iskrą myśli, ze źrenic strzeloną,
Słuchaczów swoich przenurtował serca,
Czy godni pieśni z lackich pól kobierca?
Zagrał, — z strón złotych rzewne tony leje,
Zaklął w nie nasze marzenia i dzieje...
Przegrywką łzawą oddźwięcza nadzieję!...

* * *

Cyt!.. zmienił tony, w pół tęskno, bojowo
Zagrały strony, z strón wypada słowo!
— Z dalekich krain, na nim pył drogowy
Do swej ziemicy wraca szeregowy,
Sława mu ciemne ubieliła włosy
W głębi pamięci dawnych burz odgłosy,
Krok jego chwiejny, ciągnie zię powoli,
Niegdyś on rolnik powraca do roli
Co się czernieje u wiejskiej siedziby;
Młodzieńcem rzucił ojca, matkę, skiby —
W szeregach bratnich przewędrował światy,
Wielu dziś w grobie, on wraca do chaty.

Nad rumowiskiem samotna topola,
Chatka zwalona, chwast buja przez pola...
— Ojciec i matka — hej! już dawno w grobie!
Łzę ocierając wojak myślał sobie,
I po pacierzu brał się już do pługa...
Rękę ma jedną, na placówce druga...
Pożegnał pole, nie zdolen do pracy;
Poszedł.. Oh! *pomoc dajcie mu rodacy!*

* * *

Czy znalazł pomoc starzec szeregowy,
Może spoczynek dla zbolałej głowy?
U dobrych ludzi w serdecznej gościnie,
Gdzieś mu tam życie przy gawędzie płynie...
Mistrz przemknął duchem przez mogilne pola,
W locie zebrała głosy myśl sokola.
Płacz matek, sierot u pogorzeliska
Złotemi łzami z drzących strón wytryska.
Czasami jękną w stłumionej żałobie..
To głos narodu na swych ojców grobie,
Krótki, przerwany jak westchnienie z truny;
Jak niegdyś serca, zda się pękną stróny,
Tyle w nich płaczu — i żyle żałoby...
Strónami mistrza mówią nasze groby!...

. . . .
. . . .

Sztandary wieją bitwom pożegnanie,
A stróny sączą potokami łkanie.
Ponure twarze walecznych rycerzy
I chmurne czoła, broń już w kozłach leży!
A kiedy oczy obrócą ku niebu
W sercach im jęczy smutna pieśń pogrzebu:
— Tylu poległo, krew płyła jak woda...
A stróny płaczą: oj! szkoda ich szkoda!..

Może ton rzewny co opuścił doły,
Od gwiazd odbity słyszeli anioły,
Żalem wzruszeni płacze harf podnoszą,
I pieśnią boga o zbawienie proszą!...

* * *

Mistrz nas poruczył modlitwie aniołów,
Sam teraz wieści wypieśnia sokołów;
I szumią pióra z pod chmurnego sklepu,
Sokoły lecą z wieściami od stepu:

— Smutne Wołynie, w zadumie Podole,
Na krzyżach siedząc orły patrzą w pole,
A pod krzyżami w grobach milczą boje,
Dumki gadają, że serc cierpi dwoje!

— We wrotach stoi zapłakana dziewa,
Kozak odpina konika od drzewa,
W oddali dźwięczy smutna pieśń pochodu,
Drużyna spieszy do obcego grodu.
— Bywaj mi zdrowa! hej czy nie na wieki!
— Już mię porzucasz! jedziesz w świat daleki, —
Tam serca twarde jak kamienna bryła...
A ty tam spieszysz, czym ci już nie miła?
— Dziewczę! jam sałdat, odbierz miłość twoją!
Kochałem szczerze! dziś ty już nie moją.
W pochód nam każą, idziem w imię boga!
Pomknął, od kopyt zatętniała droga —
A dziewczę płacze, na mogile nóci:
— Kazali w pochód, on już nie powróci!..

* * *

Czy sen ukoił jej boleść i żale?..
Tam gdzieś sokoły dumają na skale...
A stróna jęczy cicho, co raz ciszej,
Łza się ostatnia we dźwiękach kołysze,
Umilkła... mistrz ją zaklął w swojej dłoni,
Stargana miłość echem w sercu dzwoni!

I kiedyśmy się tęskno zadumali,
Spłynął po strónach dźwięk Prutowej fali,
Rzewnego ludu cichych marzeń snucia
Odbiła piosnka żałośna Pokucia...

— Zaszumiał wietrzyk pomiędzy konary,
Dziewica hoża szuka ziół na czary;
Jodły pobiegły ku chmurom wysoko,
Siatka zadumy śćmiła chłopcu oko...
Wiatr brzózki chyli, kędy im pochyło,
Oczy pobiegły tam gdzie sercu miło.
Złotemi kłosy zaszumiały łany,
Hej! z bojarami przyszedł ukochany...
Ojciec coś zmudzi u swego podwórka,
Jaką tam dolę będzie miała córka?
Matka łzy zbiera do białego rąbka,
Z bieluchnej chaty ucieka gołąbka,
Bo szczarowały ją oczy sokole,
Oj! sokołowi chce powierzyć dolę!...
Koło krynicy splątały się chmiele,
Uwiły dróżki barwin na wesele....
Blisko południa słońce już przyświeca,
Hej! zawołała do ślubu dzwonica...
Rzewny dźwięk stróny przycicha w oddali,
Skrzypnęły wrota... młodzi pojechali.

* * *

Mistrzu! z pod twojej czarodziejskiej ręki,
Jak nam nie ziemsko płynęły piosenki!
Cześć tobie! boś ty nie grajek uczony,
Jacy przychodzą do nas z obcej strony,
Tu przed swoimi stał gędźbiarz natchniony!..
Tony dobyte z pod serca pomnika,
I łzy miłośne kwileniem słowika,
Wszystko czem żyjem, z czem w mogiły kroczym
Zlał na nas dźwięków strumieniem uroczym.
Toż rozkwiliłeś nam serca i łona,
A gdy umilkła skrzypka rozjęczona,
Kiedy ci inni oklaski sypali,
Ja zadumany z łzą poszedłem dalej,
I serce z zimnej uwolnione cieśni,
Całą noc o twej przedumało pieśni.

Mieczysław R...

Jenerał Kuczma.

Ciąg dalszy.

Snać się trochę opamiętał pan jenerał, bo choć jeszcze spoglądał za ładną Naścią, ozwał się do pana Sośnickiego, jakby na tłumaczenie:

— Wy gospodarz!... witam was!.. ja dumał że to wasza córka ta czarnobrewka.

Głos chropawy i krzykliwy odpowiadał całemu pana jenerała ułożeniu.

W odpowiedzi skłonił się gospodarz uprzejmie i z całą ceremonialnością wziął się do przedstawień przytomnych w salonie osób.

— To moja żona!

— Haraszo! odrzekł jenerał, zdejmując wreszcie kapelusz.

— To moje córki!

— Prekrasne! odpowiedział, i tak się żwawo ku nim posunął, że obie panny cofnęły się co prędzej. Jadwiga nawet wyszła z pokoju rzuciwszy na gościa wzrok gniewny.

— A to on! ciągnął dalej pan Sośnicki i urwał, bo darmo się oglądał; Francuza już nie było. Korzystając z chwili zamieszania, jakie powstało przy wnijściu jenerała, wysunął się milczkiem.

— Bardzo mi przyjemnie,.. poprawił się gospodarz, lecz mu gość nie dał dokończyć.

— Wsio haraszo!.. przerwał mu, a teraz ja wam skażu, kto ja jestem i po co?...

— Jenerał dobrodziej....

— A jenerał, jak widzicie, odrzekł potrząsając z miną pocieszną złote szlify swoje, i do tego adjutant carski.

Gospodarz jeszcze niżej się ukłonił.

— Mnie tu do was przysłał sam car. Czy rozumiecie!

Mina gospodarza była coraz pokorniejsza, gdy tymczasem panna Helena z coraz większem zadziwieniem patrzała na gburowatego posłannika cesarskiego.

— Dziwny wybór! pomyślała, ale była nadto realną, i nadto córką swego ojca, aby nie zmienić wyrazu szyderskiego, i nie obdarzyć tak wysokiego gościa uśmiechem grzecznym i zalotnym prawie.

— Car was zna i lubi, mówił dalej jenerał, zaglądając ciągle za kryjącą się Naścią, która w tej chwili wychodziła z pokoju, wypędzona surowem panny Heleny spojrzeniem.

— Car mnie zna! ozwał się pan Sośnicki, a choć był niby głębokim politykiem, uwierzył od razu. Nic bowiem łatwowierniejszego nad dumę schlebianą.

— Zawołał mnie i powiedział: Iwan Iwanowicz pójdziesz do.... do tego....

— Sośnickiego!

— A tak! do Sośnickiego, i tam będziesz stał kwaterą...

— Bardzo mi to przyjemnie, tem więcej że mieszkając na uboczu, przez cały czas wyprawy żadnego niemiałem kwaterunku.

— To tu nie zachodzą żadne wojska? zapytał skwapliwie jenerał z pewną ciekawością. Ale mogą przyjść ciągnął dalej a car rozkazał, abym niepozwolił na żaden kwaterunek w dobrach pańskich.

— Najłaskawszy pan! wyrzekł z amfazą pan Sośnicki, ściskając szorstką grubą i niezbyt wymytą rękę jenerała.

— Zostanę więc tu; i car kazał, aby mnie tu na niczem nie zbywało.

— Rozkazy pana jenerała będą prawem dla nas.

— Haraszo! ja bym chciał jeść.

— W tej chwili będzie obiad! ale może...

— Dawaj wódki tymczasem.

Pani Sośnicka wyszła co prędzej, by przygotować śniadanie. Pan jenerał zaś przybliżył się do panny Heleny.

— Wyście bardzo ładne! rzekł do niej.

— Choć gbur ale grzeczny! pomyślała panna Helena, i rumieniąc się z lekka, wdzięcznie mu się ukłoniła.

Pochwala piękności, choćby wyszła z najpospolitszych ust, zawsze przyjemna kobiecie.

Wtej chwili wbiegła Jadwiga z twarzą pomieszaną i szepnęła ojcu.

— Markiz się pakuje i chce wyjeżdżać.

— Gdzie? po co? odrzekł ojciec widocznie zaambarasowany.

— Niechby sobie jechał! mruknęła Helena, która szept siostry dosłyszała.

Snać pan Sośnicki nie był tego samego co jego córka zdania, bo poszeptawszy jeszcze słów kilka z Jadwigą wyszedł z nią pospiesznie, aby zatrzymać Markiza. By zrozumieć zaambarasowanie pana Sośnickiego, trzeba się cofnąć w tamte czasy i postawić w położenie takiego jakim był pan Sośnicki, szlachcica litewskiego, niemającego żadnej ustalonej opinii politycznej. A takich w r. 1812 było bardzo wiele u nas.

Nie dbał on o markiza jako o guwernera, ale raczej jak o francuza, który jak twierdził głośno i donośnie, miał wielu krewnych wysoko położonych przy wojsku Napoleo-

na. A nuż wróci Napoleon z ogromnem wojskiem, jak to wówczas powtarzał nie jeden z polityków lękliwych! W takim razie markiz mógłby mu być protekcją.

Z drugiej strony przybycie jenerała rossyjskiego zabezpieczało go od napaści możliwych wałęsających się oddziałów rossyjskich. Rzeczą zatem godną głębokiego dyplomaty było zatrzymać obydwóch w domu, i siedzieć spokojnie na oba, przeciwne sobie przypadki.

Panna Helena prosiła tymczasem jenerała aby usiadł, i starała się go zabawić rozmową, lecz daremne było jej usiłowanie, bo gość zdawał się być roztrzepany i ciągle się oglądał.

— Wyście bardzo ładni! powtórzył tylko razy kilka.

Piękny koncept zaprawdę, ale często powtarzany nie wiele mógł zabawić pannę Helenę, której wrodzona zalotność i staranne wychowanie innej, więcej ożywionej wymagały rozmowy.

— Pan jenerał żartuje sobie! rzekła wreszcie ukrywając o ile mogła najstaranniej uparte ziewanie.

— Dalibóg prawda! odpowiedział gość chwytając ją bez ceremonji za pulchną raczkę. Ale i ta czarnobrewka co przedemną uciekała dla tego że ją ścisnąć chciałem, krasnenka!...

Gniewem spłonęła Helena, i zerwała się z krzesła tak zapalczywie, że aż zdumiał pan jenerał, i wytrzeszczył jeszcze więcej wielkie swe oczy.

— Siadajcie tu koło mnie!.. ozwał się wyciągając ku niej ręce i wzrok czuły.

— A więc to za moją służącą tak się pan ogląda?..

— Niet! ja się oglądam za śniadaniem, i wodką! odpowiedział gość najnaiwniej.

Na szczęście wniesiono śniadanie, i weszli zarazem gospodarstwo z młodszą córką i.. markizem.

C. d. n.

Listy z Krakowa.

III.

Towarzystwa dobroczynne. Nowości literackie. X. Lewartowskiego wykład obrzędów religijnych. Drukarnie krakowskie. Dodatek do Czasu. Prace Henryka Stattlera. Przygotowanie do wystawy obrazów. Słówko z powodu śmierci Mickiewicza. Wzmianka o teatrze. Brukowe wiadomostki.

Od korespondenta żąda się zawsze kolorytu miejscowego w jego wiadomościach. A jak to nieraz trudno ten koloryt uchwycić! Teraz, gdy życie publiczne na spacerach i plantacjach kupami śniegu (co jak kopce graniczne w białych czapkach siedzą) zabarykadowane, gdy prąd karnawałowy wirem zabawnie zaszumiał jeszcze w głowach, sercach i kieszeniach wszystkich stanów, płci i wieków, treść i charakter życia koncentruje się w domowych kółkach w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Mówię w *najściślejszem* bo i o większych herbacianych zebraniach ani słychu. Nie wiem czy dla tego że cukier zdrożał, czy że miła zgoda wypędzona z bożej ziemi, dosyć, że nie chcą się ludzie razem z sobą schodzić, ani na znane dawniej literackie pogadanki, ani poźniejsze i częstsze nieraz miejskie *obgadanki* nawet.

Jedyny rodzaj liczniejszych zebrań który bardzo wszedł w modę teraz, bywa w celach dobroczynnych. Miłością chrześcjańską przejęty Kraków cały. Kto tylko chce za porządnego człowieka uchodzić, musi należeć do jakiegoś komitetu, towarzystwa lub bractwa.

Z nowości literackich pojawiły się dwa dziełka u nas: *Technologia leśna. Alber. Thierjota* nakł. Friedleina, nadzwyczajnie ozdobna wydaniem i wielkiej wartości pod względem technicznym, praca, której rozbiór ukazał się w Tygodniku róln. przemysł. tutaj wychodzącym, z pod pióra jednej znamienitości literackiej, i *Wykład obrzędów i zwyczajów religijnych kościoła p. X. Lewartowskiego.* nakł. J. Wildta.

To ostatnie jest w tym rodzaju jak w r. 1852 we Lwowie wyszłe X. Arciszewskiego. Wiele tylko dodano i rozszerzono.

Jako dodatek jeszcze o wewnętrznej postaci obydwóch książek wyszłych nakładem krakowskich księgarzy, donoszę, jak to przykrą rzeczą, że wydawnictwo musi się odbywać w Lipsku. Pomimo że mamy sześć drukarni w mieście, pomimo że prócz Czasu i Tygod. roln. inne pismo nie wychodzi, jeżeli rzadko kiedy się pojawi jaka broszurka lub książeczka, to musi być za granicą drukowana. Brak chęci czy odwagi przedsiębierstwa sprawia, że większa część tych drukarni nic nie robi. I tak: drukarnia dawniej Łukaszewicza (pod Sową) rdzewieje w pakach złożona. Czecha, raz w rok drukuje jego kalendarz, z resztą zamknięta. Friedleina także nie w ruchu, (dowodem najlepszym że sam posełał do Lipska nakłady). Czasu cała zajęta dziennikiem i zamówieniami kolei żelaznej, trudnością może się czego innego podjąć. Akademicka w dzień i w nocy zaprzątnięta rządowemi i uniwersyteckiemi drukami formularzów, obwieszczeń. regulaminów etc. Gieszkowskiego także leżała dotąd w pakach z powodu nieporozumień spadkobierców, teraz dopiero podobno jakiś pan Budweis z Bilska w Szląsku Austrjackiem ją nabył i niedługo myśli otworzyć. Tak więc dotąd cztery drukarnie stoją bez użytku, dwie zaledwie że są w ruchu. Słowem, choćby może co i pojawiło się literackiego, wstrzymane bywa trudnością ogłoszenia na miejscu, a nie każdemu chce się i można z za granicą wchodzić w układy.

Jak już wam z naszego Czasu zapewne wiadomo, rodzi się młodszy brat jego *Dodatek*. Poświęcony cały artykułom naukowej i belestrytycznej treści, zajmować będzie 10 — 15 ark. druku i wychodzić będzie przy końcu każdego miesiąca, zacząwszy od Stycznia b. r. Redakcją jego zajmować się będzie redekcja Czasu.

W numerze styczniowym ma być umieszczone: 1) Rozprawa ekonomiczna, przez znanego z tego rodzaju prac Krzeczonowskiego(?) 2) Stosunek kościoła do dziennikarstwa p. X. Zygmunta Goliana.. 3) Rzut oka na literturę własną i ogólną (podobno Luc. Siemieńskiego). 4) Ustęp z nieznanego dotąd rękopismu Demestra. 5) O wystawie paryskiej i t. d.

Prócz Dodatku, obiegały pogłoski o mającem wychodzić piśmie religijnem, którego redakcją miało się zajmować parę światłych kaznodziei. Projekt ten upadł jednak dla braku sił i zasobów literackich. Rzecz popierający ograniczyli się na umieszczaniu artykułów tego rodzaju w Dodatku.

Przez cały Grudzień mieliśmy sposobność oglądania prześlicznej pracy ziomka naszego, Krakowianina, 20sto letniego Henryka Stattlera, dziś w Rzymie bawiącego. Wykonał on nagrobek dla dzieci Jo. książąt Leonów Sapiehów z marmuru Carara. Zdumieć się przychodzi jak wysoko zpotęgował się genjusz młodego rzeźbiarza, któregośmy niedawno dzieckiem prawie znali. W Rzymie, stolicy sztuki, jest imię jego liczone do znamienitości tamtejszych, przynoszące chlubę Polsce i Krakowowi.

W utworze któryśmy oglądali, pomijając już niesłychaną czystość wykończenia od całości do najdrobniejszych szczegółów i rzadką sumienność na całą pracę rozlaną, zadziwia genialny pomysł, dowód samodzielnej twórczości. Gdy w podobnego rodzaju utworach wyczerpano już prawie pozycje zmarłych którym stawiano pomniki, zużyto symbole śmierci, przejścia ducha w wieczność, nasz Stattler utwór mistrzowskiego dłóta nową opromienił myślą.

(D. n)

Rozmaitość.

* Pani **George Sand** opowiada o **Chopinie**: Codzień przebiegał rozmaite części Paryża, a w nocy obierał sobie coraz inną do której zagoszczał. Miał dwadzieścia do trzydziestu znajomych domów, a wchodząc w towarzystwo, umiał je zająć i ubawić. Serce jego niepozwalało mu się długo zajmować jednym wyłącznie przedmiotem, od innych żądało jednak wyłącznych, bezwarunkowych uczuć. Chopin miał duszę skłonną do wrażeń na wszystko, co piękne i tkliwe, przelatywał jak motyl z jednego kwiatka na drugi, i zapominał za chwilę o tem, w czem sobie niedawno upodobał. Opowiem jedno zdarzenie które okaże, co on swemu sercu pozwalał, a czego od innych żądał. Zakochał się w córce bardzo sławnego artysty i postanowił o nią się starać. W tym samym czasie zajmowała go jakaś Polka, dla której najtkliwsze uczuł przywiązanie. Ale słowem nie zobowiązał się nigdzie, i wahał się długo w wyborze. Młoda paryżanka przyjęła grzecznie jego zamysły, i wszystko szło jak najlepiej. Wtem przyprowadził Chopin do rodziców swojej wybranej artystę, który podówczas słynniejszy był od niego. Grzeczna dama dała gościowi pierwsze miejsce przed Chopinem. Chopin wyszedł z sali i jeszcze tego samego dnia zapomniał o swojej kochance.

* Wiele w ostatnich czasach pisano o pertraktacyi pozostałego w Ameryce po Kościuszce spadku. Najwyższy trybunał Stanów zjednoczonych ogłosił właśnie w tym względzie ostatnią wolę tego bohatera:

15. maja 1788. Ja, Tadeusz Kościuszko, mając właśnie opuścić Stany zjednoczone, oświadczam i żądam, że w razie, gdybym innym testamentem nie rozporządził moim w Stanach zjednoczonych znajdującym się majątkiem, polecam przyjacielowi memu, Tomaszowi Jefferson, aby za całą jego wartość zakupił murzynów niewolników podług własnego wyboru i oswóbodził ich w mojem imieniu; ma ich jednak poprzednio dobrze wychować do przemysłowości i t. p., obznajomić z powinnościami nowego stanowiska, aby się stali z nich dobrzy sąsiedzi, małżonkowie i obywatele, i polecić im jak najusilniej, stać się obrońcami wolności własnej i ojczyzny i pożytecznymi i czynnymi członkami społeczeństwa obywatelskiego. Mianuję zatem wzmiankowanego Tomasza Jefferson wykonawcą mej woli.

Tadeusz Kościuszko. m. p.

* Wyszło właśnie dzieło: «Histoire des troupes etrangères au service de France.» Polskie pułki miała Francja już w 17. wieku, a w czasach rzeczypospolitej i cesarstwa żaden obcy naród nie dostarczył jej tylu jenerałów co Polacy. Jenerałami dywiwizyi w francuskiej służbie byli: Grabowski 1798., Dąbrowski 1800., Zajączek 1801., Sokolnicki i Kniaziewicz 1812., Krasiński i Wielhorski 1813. i Pac 1814.. X. Józef Poniatowski mianowany marszałkiem Francyi 1813. roku.

* Kilka wieków pracowali alchemiści nad wynalazkiem robienia złota, usiłowania ich spełzły na niczem. Dzisiaj **Deville** w chemiczny sposób robi najprawdziwsze dyamenty. Jeżeli wynalazek jego się sprawdzi i utrzyma, dyamenty staną się rzeczą powszednią. Wyprowadza on je z tak zwanego **solicium**, składowej części pospolitego krzemienia. Pan **Deville** wynalazca producent znanego **aluminium**, przedłożył teraz akademii trzy różne węglikowe ciała, uzyskane z **Silicium**, jako to: zwyczajny węgiel grafit i dyament. Ostatni jest to substancja tak twarda, że do rznięcia szkła użytą być może.

Nowiny lwowskie

* Dyrekcja towarzystwa wykształcenia muzyki w Galicyi zostającego pod protektoratem Jego Excellencyi Namiestnika, hrabiego Agenora Gołuchowskiego, uwiadamia niniejszem, że zarząd spraw towarzystwa powierzono następującym organom i osobom:

Dyrektor towarzystwa i prezes wydziału p. Józef Kalchberg, c. k. wiceprezydent namiestnictwa.

Zastępca dyrektora p. Kazimierz hr. Krasicki.

Członkowie wydziału:

PP. Leon X. Sapieha. Kazimierz hr. Krasicki. Włodzimirz hr. Rusocki. Leopold hr. Starzeński. Xiądz Antoni Manasterski kanonik i proboszcz kap. r. k. Michał Kuziemski kanonik obr. gr. k. Karol Höpflingen-Bergendorf c. k. radca gub. i burmistrz miasta Lwowa. Alexander Reisinger dyrektor c. k. akademii technicznej. Dor. Jan Cajkowski adwokat krajowy. Alojzy Sebera c. k. koncepista namiestnictwa. Dor. Maurycy Mahl adwokat krajowy. Jan Ruckgaber. Józef Promiński c. k. rewident rachunkowy. Dor. Adolf Pfeiffer c. k. radca. Dor. Józef Malinowski adwokat krajowy. Józef Schürer kapelmistrz z opery.

Zostali równie postanowieni: P. Reisinger inspektorem towarzystwa, p. Dębicki, właściciel domu, administratorem, a tegoż adjunktem, p. Bojarski, urzędnik budownictwa miejskiego, p. Ruckgaber muzycznym dyrektorem, a p. Gordon jego zastępcą p. Pfeiffer artystycznym doradcą, p. Jarosch buchhalter miejski, buchhalterem, p. Kallenbach księgarz, kassjerem, p. Świeykowski c. k. auskultant, sekretarzem, adjunktami dyrekcji pp. Promiński i Lidl, a obrońcą sądowym p. Czajkowski adwokat krajowy.

Kancelarja towarzystwa przy ulicy wyższej ormiańskiej pod Nr. 122 na 2. piętrze jest codziennie od 4. do 6. godziny z południa otwartą.

Dyrekcja z przyjemnością oznajmia, że w tych kilku tygodniach liczba członków stosunkowo trzykroć się pomnożyła. oświadcza jednakowo otwarcie, że przy tak miernie ustanowionych datkach dopiero podwojona liczba teraźniejszych członków byłaby w stanie przynieść towarzystwu owe pieniężne zasoby, niezbędnie mu potrzebne dla odpowiedzenia zupełnego swemu zadaniu. Dyrekcja ogranicza się więc tymczasowo na założenie trwałych i koniecznych podstaw, bez których przedsięwzięcie byłoby chwilowem i niezadowalniającem. W tym celu dyrekcja zwróciła swoją uwagę przedewszystkiem na muzykę kościelną i spiew męski, i w tym względzie publiczności miłującej sztuki następne czyni doniesienia.

1. Zaprasza się wszystkich panów, chcących przystąpić do towarzystwa spiewu męzkiego, by się w kancelarji towarzystwa wpisać dali.
2. Bezpłatne udzielanie nauki w graniu organów poczęło się we wtorek 8. Stycznia b. r. w teoretycznej i praktycznej części. Ubiegający się o przyjęcie do nauki gdy posiada biegłość w graniu fortepianu, ma pierwszeństwo przed innymi. Liczba ucząców się postanawia się na trzech do praktycznej części, zaś nieograniczenie do części teoretycznej. Dotyczące zapisy odbywają się w kancelarji towarzystwa.
3. Towarzystwo zamierza w dniu 26go stycznia b. r. wieczorem dać koncert, jako uroczystość w pamiątkę stóletnią urodzin Mozarta (27go stycznia 1756), w którym same tylko utwory tego wielkiego mistrza wykonane będą. Dochód z tego koncertu ma być użyty na zakupienie dobrych organów, i dyrekcja w przekonaniu. że cel tak ważny dla towarzystwa znajdzie prawdziwe uznanie, liczy na żywy i chętny udział miłującej muzykę publiczności.
4. P. Kallenbach, tutejszy księgarz na placu dykasteralnym, przyjmuje jako kasjer towarzystwa wpłaty datków i kwituje z takowych.

Karty przyjęcia zostaną członkom towarzystwa poźniej doręczone.

Dyrekcja będzie na przyszłość wszelkie ważniejsze wypadki, dotyczące rozwoju toworzystwa ogłaszać, by w ten sposób szanownych członków o każdoczesnym stanie towarzystwa zawiadomić.

Lwów, 6go stycznia 1856.

Dyrekcja towarzystwa.

* **Konkursa.** Posady: Kasjera i kontrolora w Węgrzycu. Pierwsza z pensją 700, druga z pensją 600 złr. Termin podania do 16. Lutego. Posada Oficjała przy obwodowym sądzie w Stanisławowie z pensyą 600 złr. termin podania do 15. Lutego.

Przyjechali od dnia 8. do 10. Stycznia do Lwowa.

PP. Stobiecki Leon, z Bartaszowa. Zamoyski Jan, z Tarnopola. Wiktor Stanisław, z Wróblik szlacheckich. Tretter Mieczysław, z Łonia. Żurowski Marceli z Chlipiec.

PP. Skarzyński Stanisław, z Suszycy wielkiej. Pietruski Jan, ze Stochini. Skrochowski Manswet, z Kotowy woli. Wiszniewski Henryk, z Dobrzan. Krzyżanowski Jan, z Kamionki. Babirecki Piotr, z Dymidowa. Müller Ludwik, z Kiernicy. Konarski Jan, z Podkamienia. Poradowski Felix, z Kotowa. Hr. Badeni Alex., z Glinian. Puzyna Włod., z Martynowa. Gnoiński Mich., z Krasnego. Torosiewicz Emil, z Podhajec. Kruszyński Jan, z Derewni. Cieński Wład., z Okna. Wierzchowski Stan., z Tuszkowa. Bartmański Józ., z Tadania. Obertyński Hen., z Cielęcza. Hr. Łoś Aug., z Wer chraty. Czerkawski Jul., z Meryszczowa. Pilichowski Józ., z Wulki. Dunajewski Adam, z Sądowy Wiszni. Puchalski Narc., z Żurawicy.

PP. Tomaszewski z Brodów. Udrycki Ludw., z Czerniowiec. Bocheński Wik., z Żurowa. Aucutta Stan., z Suchorowa. Bocheński Józ., z Głęboczka. Antoniewicz Winc., z Skwarzawy. JEx. hr. Lewicki z Dublan. Hr. Siemiński Konstanty, z Dublan. Smolka Franciszek, z Dublan. Wereszczyński Nikodem, z Teofipolki.

Wyjechali od dnia 8. do 10. Stycznia ze Lwowa.

PP. Małachowski Fel., do Poruby. Wereszczyński Nik., do Żółkwi. Hr. Bawor owski Włod., do Przemyśla. Kaczkowski Ign., do Bereznicy. Gelinek Adolf, do Pieniak. Br. Kapri, do Stanisławowa. Romaszkan Ant., do Podhajec. Hr. Potocki, do Brzeżan. Mrozowicki Mich., do Sokołówki. Hirschler do Przemyśla.

PP. Brunicki Józ., do Lubienia. Jarzymowski Woj., do Wolicy. Dr. Ziembicki, do Stryja. Walewski Alex., do Czortkowa. Bocheński Aloj., do Otyniowa. Hr. Jabłonowski Ludw., do Nastasowa. Łityński Wenanty, do Litwinowa. Głogowski Art., do Bojaniec. Hr. Lanckoroński Stan., do Rawy. Solecki Leon do Żółkwi. Borkowski Konst., do Potylicza. Hr. Badeni Wład., do Surochowa. Eder Karol, do Rokietnic. Gilatowski do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 9. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	111	Pożyczka 5%	$73\frac{15}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$81\frac{3}{8}$	Akcye banku	—
Londyn za 1 funt szterl.,	10.50	Kolej północna	2217
Medyolan za 300 lirów	$110\frac{1}{8}$	Obl. ind.	68
Paryż za 300 franków .	$129\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loterya	$93\frac{1}{2}$
Agio duk. ces.	14	Pożyczka narodowa . .	—

Wczorajszy Kurs Lwowski Gotówką towarem.

		Gotówką				towarem		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	6	złr.	5	kr	9
Dukat cesarski	„	5	„	8	„	5	„	10
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	50	„	8	„	52
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	42	„	1	„	43
Talar pruski	„	1	„	36	„	1	„	38
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	—	„	1	„	—
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	30	„	88	„	50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		67	„	50	„	68	„	10
5 proc. pożyczka narodowa		76	„	—	„	77	„	—

Do dzisiejszego numeru dołączone jest uwiadomienie księgarskie J. Milikowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**